

Rodzinne sekrety

Ewa wracała do domu jak na skrzydłach. Po akademii z okazji zakończenia roku szkolnego niemal natychmiast pożegnała się z koleżankami, tłumacząc swój pośpiech ważnymi sprawami osobistymi. Prawda była zgoła inna, to nie z nimi chciała świętować swój sukces. Im bliżej była domu, tym wspańalsze scenariusze spotkania z matką pojawiały się w jej wyobraźni. Pragnęła jak najszybciej zrealizować jeden z nich, więc wbiegła po schodach na drugie piętro, w ręce ściskając świadectwo ukończenia drugiej klasy liceum oraz nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie. Próbowwała wyobrazić sobie radość mamy; tak bardzo chciała, aby chociaż dzisiaj ją pochwaliła, przytuliła, powiedziała coś miłego. Oczami wyobraźni widziała, jak z niedowierzaniem przygląda się świadectwu i rozpromienia z radości. To miała być dla niej niespodzianka. Nie mówiła jej o swoich wynikach w nauce, a matka nie chodziła na wywiadówki.

Krystyna nie ukrywała swojej niechęci do Jadwigi Karskiej- wychowawczyni Ewy. Z pierwszej wywiadówki wróciła niesamowicie wzburzona. Zarzekała się, że drugi raz nie pójdzie na spotkanie z tym babsztylem i - przynajmniej do tej pory- słowa dotrzymywała. Ewa dopytywała się nawet o przyczynę niechęci matki do polonistki, ale nigdy nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Szybko też zorientowała się, że gniew matki wzbudza nawet wymienienie nazwiska wychowawczyni, więc we wszystkich opowieściach ze szkoły ulubiona nauczycielka została "przechrzczona" na panią Niezgodę. I dzięki temu wszystko się jakoś poukładało, a matka zupełnie nieświadomie chwaliła mądrość i dobroć tej kobiety.

W istocie Jadwiga Karska była niezwykle osobą, miała w sobie jakąś charyzmę. Była erudytką, pasjonatką podróży w niezwykle miejsca, wolontariuszką w hospicjum dziecięcym. Miała około 60 lat, 170 cm wzrostu, zgrabną figurę podkreśloną odpowiednio dobranymi strojami. Pomimo tego nieustannie katowała się jakimiś dietami odchudzającymi i treningami, upatrując namiastkę szczęścia w coraz niższych wskaźnikach wagi. Ale przecież większość ludzi ma jakieś fobie, czegoś panicznie się boi, dlatego na jej osobliwe dziwactwo patrzono z przymrużeniem oka. Jej lęk dotyczył wizji noszenia rzeczy w rozmiarze większym niż 38 i pociągał za sobą codzienne wizyty na siłowni lub basenie, więc dla otoczenia był wręcz inspirujący. U podstaw tego nie leżała jednak chęć imponowania szczupłą sylwetką czy markowymi ubraniami. Uważny obserwator mógł dostrzec bezgraniczny smutek w jej oczach, także wówczas, gdy jej radosny śmiech wypełniał szkolne korytarze. Starła się nie zwracać na siebie nadmiernej uwagi. Próbowала jakby stopić się z otaczającym ją tłumem. Nawet jej makijaż był bardzo dyskretny, a uszy ozdabiała małe bursztyny w złotej oprawie. A przecież mogła brylować wśród swoich koleżanek jako żona prezesa dużej firmy. Do Krystyny podobna była tylko pod jednym względem- pachniały identycznie. Czyżby używały tych samych drogich perfum?

Wczoraj Ewa nawet nie widziała matki, a przez cały tydzień wymieniła z nią zaledwie kilka zdań. Przed północą zbudził ją dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, sygnalizujący powrót rodzicielki do domu, ale nie miała wówczas sił ani ochoty na wieczorną pogawędkę. Ten schemat powtarzał się coraz częściej- matka wracała do domu późno, wychodziła do pracy przed południem, a na weekendy wyjeżdżała gdzieś w sprawach biznesowych lub ze znajomymi. Krystyna chciała bawić się, zwiedzać świat, otaczać interesującymi ludźmi, a nie udawać matkę Polkę, która czeka na córkę z gorącym obiadem. Życie jej nie rozpieszczało, musiała walczyć z różnymi przeciwnościami losu, ale teraz los wydawał się

być dla niej łaskawszy niż kiedykolwiek. Uczepiła się więc myśli, że to może być jej ostatnia życiowa szansa, więc za wszelką cenę próbowała oszukać czas. W tym celu z uporem maniaczki odwiedzała salony piękności, korzystała z różnych zabiegów, regulując należności przy pomocy firmowej karty kredytowej. W efekcie tych zabiegów zniknęły zmarszczki na czole, usta stały się pełniejsze i idealnie kształtne dzięki makijażowi permanentnemu, a wydłużone rzęsy czyniły jej błękitne oczy jeszcze piękniejszymi.

Prezes przyklaskiwał wszystkim zabiegom upiększającym, nazywał je inwestycją w wizerunek firmy, i jeszcze zabierał tak dopieszczoną Krystynę na zakupy do luksusowych butików. Facet miał gest i sporo kasy, więc bez skrupułów z tego korzystała. Daleka była od rozważań typu "nie wypada", ponieważ planowała wycisnąć z życia tyle, ile tylko się da, a na końcu zestarzeć przy boku prezesa. Kochała go, więc od pewnego czasu był w centrum jej zainteresowania. Gotowa była na spełnienie każdej zachcianki o 20 lat starszego od niej mężczyzny. Jeśli nawet rozmawiała z Ewą, to były to sprawy bieżące, dotyczyły koniecznych zakupów albo załatwienia pilnych spraw. Życie osobiste córki, jej ewentualne problemy, marzenia zeszły na drugi plany.

Krystyna nigdy nie grzeszyła nadopiekuńczością, była matką weekendowo-świąteczną i taki układ najbardziej jej odpowiadał, ale teraz nawet to uznała za nadmierne obciążenie. Macierzyństwo ją najpierw zaskoczyło, potem przerosło, a na końcu ograniczyło swobodę działania. Nie potrafiła tak jak inne matki godzinami opowiadać o zupkach, kolkach, ząbkowaniu i kupkach, a potem dodatkowych zajęciach i rzekomych talentach swojej pociechy. Najpierw pozostawiła Ewę pod opieką teściowej, a po przyjeździe do Rzeszowa oddała córkę do bardzo renomowanej szkoły z internatem, dzięki czemu mogła się realizować zawodowo, nie zwracając sobie głowy odbieraniem dziecka ze szkoły, odrabianiem zadań czy przygotowywaniem posiłków. Przeboleła fakt, że szkoła prowadzona była przez siostry zakonne, ponieważ w ten sposób spełniała warunek teściowej dotyczący katolickiego wychowania i nie musiała martwić się o opłatę czesnego. Poza tym placówka gwarantowała dobry poziom nauczania, zapewniała całodzienną opiekę dziewczynom w wieku od 7 do 16 lat, a to było najważniejsze. Z tychże powodów Krystyna-agnostyczka pojawiała się nawet na różnych uroczystościach religijnych organizowanych przez szkołę i udawała istotę umiarkowanie pobożną. W tym jakże szczytnym celu sprawiła sobie nawet trzy cnotliwe sukienki, sięgające za kolano, chociaż jej codzienny strój do pracy był zgoła odmienny. Przejście córki z gimnazjum do liceum uznała za pewną datę graniczną, "odpępowinienie" przypieczętowane założeniem córce konta z limitem miesięcznych wypłat.

Ale Ewa tęskniła za domem pełnym miłości. Jej wyobrażenie o wspólnym życiu diametralnie różniło się od tego, jakie jej zaoferowano. Ten prawie dwuletni brak zainteresowania ze strony rodzicielki był dla niej bardzo przykry. Paradoksalnie zazdrościła koleżankom, które skarżyły się na wścibstwo i nadopiekuńczość rodziców. Wołałaby nadmierną kontrolę, aniżeli jej brak. Marzyła o kilku dniach spędzonych z matką, nieważne gdzie i w jakich warunkach, istotne było tylko to, aby były tam razem. Nie chciała kolejny raz uczestniczyć w kolonii językowej, nawet jeśli wiązałoby się to z dwutygodniowym wyjazdem do Anglii. W tym roku już żadnych kolonii, obozów ani oaz. Dzisiaj chciała w końcu o tym wszystkim szczerze porozmawiać z matką. Pierwsze dni wakacji i kilkudniowy urlop Krystyny wydawały się idealnym czasem do naprawienia tego, co ostatnio szwankowało w ich relacjach. Łudziła się, że matka ma podobne plany.

Z bijącym sercem stanęła przed drzwiami mieszkania. Nacisnęła dzwonek, przyłożyła głowę do drzwi, ale nie usłyszała żadnych kroków ani odgłosu otwieranego zamka. Miała nadzieję, że mama na ten dzień przygotowała coś niezwykłego i właśnie w tej chwili realizuje tajemniczy plan. Z trudem odnalazła

w torebce klucz i pośpiesznie otworzyła drzwi. Stała w progu i ... wtedy wszystko stało się jasne. Poczula znienawidzoną woń alkoholu i papierosów, a po chwili dostrzegła matkę w szlafroku, z rozwierzonymi włosami i butelką wódki w ręce. Ten widok ją zszokował. Nie była w stanie zrobić kroku, a z jej rozluźnionej dłoni wysunęła się książka i głucho uderzyła o panele w przedpokoju. Pochyliła się po swoją nagrodę, podniosła też leżące nieopodal świadectwo, ale jej wzrok nadal spoczywał na postaci próbującej ze wszelkich sił walczyć z nadmiernym przyciąganiem ziemskim.

- Zamykaj te drzwi, bo jeszcze ktoś tu przylezie! Nie mam ochoty na żadne sąsiedzkie pogawędki! Co się tak gapisz, nie podoba ci się mój strój? A co, do cholery, mam po domu chodzić w perfekcyjnym makijażu i garsonce? Pewnie przeszkadza ci wódka! Chcesz robić za mojego anioła stróża albo mnie pouczać? Daruj sobie te bzdury. To jest mój dom i mogę w nim robić to, na co mam ochotę- wybełkotała właścicielka mieszkania i chwiejnym krokiem podążyła w kierunku kuchni.

- Mamo, dlaczego pijesz? Znowu chcesz się na kilka dni zamknąć w domu i chlać do upadłego?! Nie możesz być taka jak dawniej? - Ewa pytała retorycznie, a fala gniewu coraz bardziej zalewała jej serce. Patrzyła na zaczerwienioną, wykrzywioną przez dziwny grymas twarz i już wiedziała, że matka wpadła w kolejny ciąg alkoholowy.

- Ile tym razem? - myślała w popłochu. - Trzy lub cztery dni gehenny przede mną, to pewne. Potem znowu będzie przepraszała i składała obietnice bez pokrycia- próbowała analizować obecną sytuację i znaleźć z niej jakieś wyjście.

- Wzięła tydzień urlopu, ale potrzebuje kilku dni na to, aby wrócić do formy i nienagannie prezentować się w pracy. Mówiła przecież, że za 8 dni wyjeżdża na delegację do Berlina. Zadowolenie prezesa i dobra opinia w pracy są najważniejsze, tylko z tych powodów jest w stanie zrezygnować z alkoholu! Moje szczęście już się nie liczy- pomyślała z goryczą - i próbowała dyplomatycznie naprowadzić rozmowę na inne tory.

-Zobacz, mam najwyższą średnią w szkole ! Nie cieszysz się?- zapytała przez łzy, zdając sobie sprawę, że w tej chwili nie ma to większego znaczenia.

- I co z tego. Po co ci to świadectwo? Myślisz, że będziesz dzięki niemu szczęśliwsza, ładniejsza, bardziej lubiana, osiągniesz sukces!- pytała retorycznie.

- Gówno prawda. Życie to jedno wielkie bagno, trzeba być chamem i iść po trupach do celu, żeby coś osiągnąć. Cały świat jest do dupy, a faceci są beznadziejni. Tylko alkohol pozwala na chwilę zresetować mózg, bo inaczej człowiek dawno by zwariował - głos pijanej kobiety stawał się coraz bardziej agresywny, wznosił się na wyższe tony, był irytujący piskliwy.

- Też byłam prymuską w szkole i na studiach, ale przegrałam swoje życie - dodała po chwili z głupim chichotem. Potrzebowała kogoś, kto ją wysłucha, zrozumie, pocieszy. I w końcu takiego słuchacza zdobyła, więc bez chwili zwłoki zaczęła uzalać się nad swoim losem.

- Wypadłam z obiegu. Prezes zatrudnił w firmie swoją córkę i udaje kochającego tatusia, który wprowadza dziecko w świat biznesu. To z nią wyjeżdża do Niemiec, a ja zostaję w biurze. Może uznał, że się zestarzałam i chce mnie trzymać na dystans? Koniec z moimi zagranicznymi wyjazdami, biznesowymi spotkaniami, eleganckimi kolacjami! Teraz mam wypełniać podzielone papierki, służyć pomocą żółtodziobowi i całymi dniami ślęczeć przed ekranem komputera.

- Mamo, proszę! Nie chcę tego słuchać! Błagam, nie dzisiaj, nie teraz. Jestem zmęczona, muszę odpocząć! Też mam swoje problemy, wystarczy mi na dziś - dziewczyna rzuciła w jej stronę i powoli wycofała się do swojego pokoju. Starła się w takich chwilach schodzić jej z drogi, aby nie doprowadzać do niepotrzebnej awantury, ale matka i tym razem nie dawała za wygrane. Chociaż usilnie próbowała się uspokoić, nadal słyszała krzyki matki, jej ciężkie westchnienia i odgłos walenia pięścią w stół. Słowa dobiegające zza ściany były jak trucizna, która powoli odbierała jej wiarę w siebie, poczucie własnej wartości, a w końcu ochotę do życia.

Zrozpaczona popatrzyła na zmięte już świadectwo i naderwaną okładkę książki, która miała być nagrodą za jej całoroczny wysiłek.

-Już matka wystarczająco mnie nagrodziła. Koniec imprezy!- stwierdziła sarkastycznie.

Przed godziną te rzeczy miały dla niej olbrzymią wartość, teraz stały się bezużytecznymi przedmiotami, których chciała się jak najszybciej pozbyć. Były zbędnym balastem, należało je schować w jakimś zakamarku, aby nie przypominały o doznanym rozczarowaniu. Omiotła spojrzeniem swój pokój, w którym od dłuższego czasu panował artystyczny nieład, i wybrała najwyższą półkę w meblościance jako najodpowiedniejszą do tego celu. Przysunęła do mebli fotel, a następnie wspięła się na niego i z całych sił rzuciła tam świadectwo i książkę. Podobnie potraktowała białą bluzkę i czarną krótką spódnicę- zwinięte w kłębek upchnęła na dnie szafy. Rozciągnięte, pomięte dresy idealnie odzwierciedlały jej samopoczucie. Nie dane jej było jednak zapomnieć o doznanej przykrości, bo matka wpadła w jakiś trans i uparcie ciągnęła swój pijacki wywód.

-Twój ojciec spieprzył mi życie. Prezes zakpił sobie ze mnie. A ty nadal łudzisz się, że znajdziesz księcia, który będzie cię nosił na rękach? I pewnie będziecie później żyć długo, i szczęśliwie. Jesteś naiwna, głupsza niż ja byłam w twoim wieku- głądzenie matki i jej złośliwy śmiech doprowadzał dziewczynę do szału.

- W dodatku jesteś beznadziejna jak twój ojciec. Nawet urodę masz chyba po jego rodzinie. Chociaż pewności nie mam. Może moi rodzice albo dziadkowie. Ale w dupie to mam, jak wyglądali i kim byli, tak jak oni mieli mnie w głębokim poważaniu.

Nagle dobiegł do niej odgłos tłuczonego szkła i soczyste przekleństwa z ust pijanej kobiety.

- Nic nie potrafisz dobrze zrobić, zawsze coś zepsujesz! Nie umiesz nawet umyć i odstawić filiżanki na miejsce?! Sama muszę się wszystkim zajmować? Może jeszcze do kawusi powinienam ci przygotować kanapki, żebyś przypadkiem się nie skaleczyła?! Kto wytrzyma z takim leniem!- słowa matki odbijały się echem od ścian i niczym strzały wybornego łucznika boleśnie przeszywały serce Ewy.

W tej chwili dziewczyna poczuła, że z całego serca zaczyna nienawidzić kobietę, która ją urodziła. Błyskawicznie sięgnęła po słuchawki, założyła je, i powoli przy dźwiękach ulubionej muzyki zaczęła odzyskiwać równowagę. Nie chciała słuchać długich tyrad matki o niesprawiedliwości całego świata i jej nieszczęściu. Kiedyś w napięciu łowiła każde słowo, współczuła jej, chciała ją pocieszyć i przytulić. Dziś przepełniała ją złość i żal, przerażał brak osoby, do której mogłaby pójść w takich chwilach jak ta.

W dzieciństwie szukała ukojenia w ramionach babci. Wszystko zmieniło się, gdy skończyła 8 lat. Przez trzy tygodnie Janusz Lazar nie pojawił się w domu. W tym czasie wizytę złożyli im policjanci.

Po rozmowie z nimi, Emilia z Krystyną zamknęły się w pokoju i długo nad czymś dywagowały. Musiało to być coś bardzo ważnego, bo obie cały wieczór płakały. Wczesnym rankiem przyniosły kilka dużych kartonowych pudełek i zaczęły pośpiesznie pakować wszystkie rzeczy. Następnie Krystyna wezwała pracownika firmy kurierskiej. Emilia siedziała wówczas w swoim ulubionym fotelu, trzymała w ręku różaniec, a szept wydobywający się z jej ust przypominał monotonny szmer strumyka. Ukradkiem ocierała łzy i z dziwnym współczuciem patrzyła na synową krzątającą się po domu. Od wyjazdu syna stała się milcząca, bardzo zeszczupiała, a pod jej oczyma pojawiły się ciemne podkawy, które czyniły tę mizerną twarz niezmiernie smutną. W czasie pożegnania mocno uściśnęła Krystynę, a na czole Ewy oprócz buziaka pozostawiła niewidzialny znak krzyża, nakreślony prawym kciukiem. Moment pożegnania z najdrobniejszymi szczegółami wrył się w pamięci dziecka. Nadal dźwięczały słowa wypowiedane kilkakrotnie przez Emilię " Będę się za was modliła. Tak musi być. To jest najlepsze rozwiązanie. Tak musi być".

Ale Ewa miała żal do wszystkich, czuła się oszukana, podwójnie skrzywdzona. Nie rozumiała konieczności przeprowadzki i zachowania babci, a mama niczego nie zamierzała wyjaśniać. Tęskniła za babcią, ojcem, koleżankami ze szkoły, rówieśnikami z sąsiedztwa, własnym pokojem. Mała, mazurska wieś dawała dziecku poczucie bezpieczeństwa, pozwalała na zabawy z przyjaciółmi w sosnowym zagajniku lub na łące. Wszyscy się znali, niespełna stu mieszkańców wsi o wymownej nazwie Szczekajówka żyło niemal w rodzinnej zażyłości. Plotkowanie stanowiło chleb powszedni, każdy starał się zabłysnąć, przynosząc jakąś nowinkę na temat sąsiadów, ale dzięki temu ludzie czuli się bezpieczni. Ta wiedza pomagała im w relacjach międzyludzkich, informowała o tym, od kogo można otrzymać dobrą radę, kto może pomóc w załatwieniu trudnej sprawy, a komu należy udzielić jakiegoś wsparcia. Dzieci też były niejako wspólne, podział na moje, twoje, ich nie był tu wartością nadrzędną. Pilnowali wszyscy, czyli najczęściej nikt, a dzieci pomimo tego rosły i piękniały niczym polne maki na polach. Przeprowadzka na drugi koniec Polski, do ścisłego centrum miasta i mieszkanie w bloku całkowicie zmieniały reguły życia.

Ewa boleśnie odczuła ograniczenie swobody, konieczność informowania matki o wyjściu na podwórze czy do koleżanki Kaśki mieszkającej tylko piętro niżej. Jeszcze trudniejsze było przystosowanie się do wymogów nowej szkoły prowadzonej przez siostry zakonne i mieszkanie w internacie. Najbardziej jednak cierpiała z powodu utraty kontaktu z babcią, która ją przecież do tej pory wychowywała. Spacer po Rynku, odwiedzanie sklepów, wyjścia do kina czy inne rozrywki oferowane przez miasto nie mogły zastąpić atrakcji w Szekajówce. Tam było jej miejsce na ziemi, tam pragnęła dorastać. Nie mogła więc zrozumieć, dlaczego niespodziewanie zamieszkały na drugim krańcu Polski. Chciała koniecznie wrócić do ukochanej babci, ale Emilia Lazar zmarła niedługo po ich przyjeździe do Rzeszowa. Ojciec nawet nie starał się z nimi kontaktować. W domu było spokojniej, ale też o wiele smutniej. Nie musiała już ukrywać się w swoim pokoju lub biec do babci na piętro, gdy dochodziło do awantury. Nienawidziła kłótni rodziców, krzyku ojca, płaczu matki. Ale takie sytuacje zdarzały się też w domach rówieśników, więc traktowała to jako coś, co trzeba przeżyć i zbyt długo się nad tym nie zastanawiać. Kochała rodziców, dlatego starała się jak najszybciej zapomnieć o wszystkich awanturach. Pragnęła mieć spokojny dom i szczęśliwych rodziców. Ale tych marzeń nie udało się zrealizować.

Dziewczyna skuliła się na łóżku. Przyjęła pozycję embrionalną, bo to zawsze ją uspokajało. Chciała tak jak Alicja z Krainy Czarów stać się malutką istotą, złożyć się jak luneta, a w końcu zniknąć w jakiejś czarodziejskiej krainie. Zamknęła oczy, wsłuchiwała się w ulubioną melodię i zapadła w błogą ciemność. Nie wiedziała, jak długo trwał ten sen, ale miała nadzieję, że co najmniej kilka godzin. Marzyła bowiem o tym, aby przespać najgorsze chwile. Kiedy otworzyła oczy, za oknem dostrzegła ciężkie, ołowiane chmury, które zapowiadały zbliżającą się ulewę. Nie miała siły wstać z łóżka, chociaż głód do-

kuczał jej coraz bardziej. Uzmysłowiła sobie, że rano wypila tylko filiżankę kawy i zjadła jednego rogalika. Niechętnie popatrzyła na zegarek i dostrzegła wskazówki na godzinie 17. Ostatni raz przeciągnęła się leniwie, a później usiadła na brzegu łóżka. Czuła się obolała, poraniona, niekochana. Nie mogła już dłużej spać, ale brakowało jej też sił do jakiegokolwiek działania. Po chwili wyszła na balkon, mając nadzieję, że świeże powietrze nieco ją orzeźwi i doda energii. Z wysokości drugiego piętra zaczęła przyglądać się ludziom spacerującym po chodniku. Uwagę jej przykuła nietypowa para starszuchów - trzymali się za ręce jak narzeczeni, a kobieta niosła w dłoni mały bukietik niezapominajek. Ewie wydało się to niezwykle urocze, marzyła zawsze o takiej właśnie miłości, której nie był w stanie zniszczyć upływ czasu. Przyglądając się szczęśliwej parze, przypomniała sobie dziwny sen z ukochaną babcią w roli głównej.

- Dlaczego kazała mi szukać jakiegoś klucza? Jak to może mieć znaczenie? Czemu przyśniła się właśnie dzisiaj? - zadawała sobie pytania, na które nie potrafiła w żaden sposób odpowiedzieć.

Nie była przesądna. Nigdy nie wierzyła w żadne wróżby, nie przywiązywała większego znaczenia do snów, więc dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Starając się robić jak najmniej hałasu, powoli weszła do kuchni. Nastawiła czajnik z wodą i przygotowała sobie kanapki z serkiem i szynką. Przeżuwając czerstwy chleb, rozmyślała nad tym, co powinna zrobić, aby coś zmienić w swoim życiu. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Po kilku minutach bezmyślnego wpatrywania się w okno, otworzyła je i reszkami niezjedzonego chleba nakarmiła głodne wróble na parapecie.

- Przynajmniej ty bądź szczęśliwy i od nikogo niezależny - powiedziała do stroszącego piórka szarobłękitnego ptaka, który zadziornie na nią patrzył, jakby chcąc zrozumieć ważne przesłanie.

Pobieżnie posprzątała w kuchni, a następnie zajrzała do pokoju matki. Z daleka poczuła silną woń alkoholu i usłyszała jej miarowy oddech. Na stole zauważyła butelkę po wódce, sok pomarańczowy, kilka nietkniętych kanapek z szynką i pomidorem oraz napoczętą bombonierkę z wiśniami w czekoladzie. Skierowała się w stronę talerza z kanapkami, aby schować go w lodówce. Starła się przy tym nie robić hałasu, jednak bezszelestne dotarcie do celu okazało się niemożliwe. Po przejściu kilku kroków, potknęła się o książki bezładnie rozrzucone na podłodze. Cicho zaklęła, następnie schyliła się, aby je podnieść i odłożyć na półkę. Nagle dostrzegła pod łóżkiem mały złoty klucz, podobny do tego, jaki widziała we śnie. Poczuła się jak dziecko, które dostało upragniony skarb. Nie wiedziała, skąd się wziął ani do otwarcia jakich drzwi służy, ale i tak poczuła radość z jego posiadania. W domu nie było żadnych szafek zamkniętych na klucz, więc pomyślała, że pewnie mama przyniosła go ze swojego biura. Postanowiła, że zapyta ją o to jutro, teraz zaś wrzuciła klucz do przepastnej kieszeni swoich dresów. Udała się w stronę regału z książkami, aby odłożyć na miejsce pozycje znalezione na dywanie.

W tym pokoju wszystko było starannie zaplanowane, każdy przedmiot miał ściśle określone miejsce. Diametralnie różnił się od pokoju córki, w którym panował artystyczny nieład. Od momentu przeprowadzki do nowego mieszkania, każda z nich miała w końcu swoje królestwo i mogła tam wprowadzać własne zasady. Ewę niezmiennie irytowała pedanteria matki, konieczność odkładania każdej rzeczy na miejsce, ale (jak zwykle mrucząc pod nosem) zabrała się do sprzątania. Po uważnym obejrzeniu regału, dostrzegła wolną przestrzeń na półce, jednak coś jeszcze przykuło jej uwagę. W miejscu brakujących książek zauważyła maleńkie drzwiczki sejfu. Niezmiennie zdziwiło ją to odkrycie.

- Po co taka rzecz w naszym domu? Faktem jest, że matka dobrze zarabia, ale pieniądze rozchodzą się na bieżące potrzeby, trudno odłożyć nawet niewielką sumę - snuła rozważania.

Wpatrywała się z coraz większą ciekawością w metalowe drzwiczki ukryte w ścianie i nagle przypomniała sobie o maleńkim kluczyku. Podniecona myślą odkrycia czegoś niezwykłego, drżącą ręką sięgnęła do kieszeni po błyszczący przedmiot. Po chwili drzwiczki sejfu lekko drgnęły, a oczom dziewczyny ukazały się równo poskładane i związane kolorową tasiemką jakieś dokumenty. Ostrożnie wyjęła je, zamknęła sejf na klucz, i na palcach wyszła z pokoju. Za nic w świecie nie chciała obudzić matki, a już na pewno nie w takiej chwili. Czuła się jak złodziej, który wędruje ze swoim łupem pod oknami komisariatu. Przeczuwała, że znajdzie tam coś bardzo ważnego, dlatego śpieszyła się, aby jak najszybciej rozwiązać czerwoną aksamitną tasiemką. Najciszej jak tylko potrafiła, zamknęła drzwi swojego pokoju i zasunęła zasłony. Powoli podeszła do szafki przy oknie, zapaliła nocną lampkę i usiadła na łóżku. Z dziwną czułością przejechała ręką po tajemniczym zawiniątku, aby następnie pociągnąć za koniec delikatnego aksamitu.

W jednej chwili na pościeli znalazło się kilka kolorowych widokówek znad morza, cztery kartki z życzeniami urodzinowymi. Nie musiała ich nawet czytać, wiedziała, kto je wysłał i do kogo powinny trafić. Bezwładnie zsunęła się z łóżka, uklękła na dywanie, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła głośno łkać.

-Więc jednak mnie kochał, myślał o mnie, nie zapomniał- powtarzała wielokrotni jak jakąś mantrę.

A ona go znienawidziła za to, że tak łatwo wykreślił ją ze swojego życia. Tyle razy czekała na jakąś wiadomość, dopytywała się listonosza o listy od ojca, z drżeniem serca podsłuchiwała rozmów telefonicznych mamy. Nigdy nie zauważyła nic podejrzanego. Znów widziała jego twarz, pamiętała zapach perfum, słyszała szept wypowiedzianych kiedyś słów: "Zawsze będę cię kochał, moja mała córeczko. Pamiętaj o tym, bez względu na to, co się wydarzy. Miłość nie przemija, trwa wiecznie". Rękawem bluzy otarła łzy i wzięła kilka głębszych oddechów, aby się nieco uspokoić. Powoli pozbierała i policzyła kartki z widniejącymi cyframi kolejnych urodzin.

- Jest ich tylko cztery! Co z pozostałymi? Nie były wysłane czy zostały zniszczone przez matkę? Chyba nie mógł o mnie zapomnieć? A może nie wiedział, że z Jagiellońskiej przeprowadziłyśmy się na Kazimierzowską? Uświadomiła sobie, ile razy bezskutecznie wpatrywała się w drzwi, wyczekując najważniejszego gościa lub chociaż jakiegoś drobiazgu od niego. Znów zabolęła ją to jak kanałowe leczenie zęba bez znieczulenia. Świeża rana boleśnie krwawiła, potrzebowała opatrunku, którym miały być słowa wykaligrafowane ręką ojca.

Teraz postanowiła odczytać kartki w takiej kolejności, w jakiej przychodziły. Każda zaczynała się tak samo:

" Najdroższa Córeczko", później następowały życzenia i informacja o załączonym do życzeń prezencie.

-Więc paczki od cioci Elwiry były tak naprawdę prezentami od niego? Rower i łańcuszek otrzymany z okazji I komunii też nie zostały kupione przez mamę ?

Zapłonęła gniewem i spoconą dłonią zaczęła nerwowo pocierać skórę na czole.

- Ile jeszcze kłamstw usłyszałam od osoby, której bezgranicznie ufałam ?- biła się z myślami, a jej niepokój z każdą sekundą przybierał na sile.

Po ułożeniu kartek w równy stosik, sięgnęła po listy. Miała cicha nadzieję, że znajdzie tam wytłumaczenie irracjonalnego postępowania matki. Postanowiła odczytać je na głos w zaciszu swojego pokoju.

Już nie bała się matki- przestała się wstydzić przeszukiwania cudzej korespondencji. To były niezbite dowody jej zmarnowanego dzieciństwa i okłamywania przez najbliższą osobę.

" Droga Joanno, wiem, że bardzo Ciebie zawiodłem. Niezmiernie tego żałuję i chciałbym cofnąć czas. Kocham Was i chciałbym wszystko rozpocząć od nowa. Niedługo znów możemy być razem. Możemy zamieszkać w domu mojej mamy. Nigdy więcej nie narażę Ciebie na żadne nieprzyjemności. Jeśli jednak nie potrafisz mi wybaczyć, pozwól chociaż na spotkania z Ewunią. Dziecko nie jest niczemu winne, nie możesz jej karać za moje błędy. Pozdrawiam - Janusz".

Treść kolejnego listu była jeszcze bardziej szokująca. Okazało się, że jej ukochana babcia nie umarła wkrótce po ich wyprowadzce ze Szczekajówki. W ostatnim liście sprzed trzech lat podany został adres jej zamieszkania, informacja o nieobecności Janusza w kraju i prośba o umożliwienie spotkania z wnuczką.

- Dlaczego mi nie powiedziała prawdy? Nie pozwoliła spędzić chociaż kilku tygodni z babcią? Jak mogła udawać kochającą matkę, jednocześnie krzywdząc mnie przez tyle lat?! Dlaczego ukrywała kartki z pozdrowieniami i życzeniami od ojca? - mówiąc te słowa, dyszała nienawiścią.

Pokój nagle stał się zbyt mały. Poczula, że nie może tu dłużej zostać, zaczyna się dusić w okowach dziwnej, zaborczej miłości matczynej. Chciała jak najszybciej stąd uciec. Teraz już wiedziała, gdzie może uleczyć duszę skrzywdzonego dziecka, która nadal w niej tkwiła. Tego właśnie szukała- prawdy i nadziei na lepsze jutro.

Zerwała się na równe nogi, włączyła komputer i wyciągnęła torbę podróżną, która od roku spokojnie spoczywała na dnie szafy. W trakcie tych kilku godzin przeżyła prawdziwą metamorfozę- już nie była zależnioną, nieśmiałą dziewczyną. Teraz postanowiła zawalczyć o siebie i odzyskać osoby bliskie swojemu sercu. Pomimo kilkukrotnego odczytania listów i kartek, nie natrafiła na informację o miejscu pobytu ojca. Schowała więc adres ukochanej staruszki, mając nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

W Internecie odnalazła spis połączeń do Gdańska, wykupiła bilet i spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Na stole w kuchni, zamiast listu pożegnalnego, zostawiła znalezione listy i kartki. W tej sytuacji nie miała matce nic więcej do powiedzenia. Nie chciała nawet z nią rozmawiać, ponieważ przestała jej ufać. Jeszcze raz pożegnała wzrokiem swój pokój, zgasiła światło i ostrożnie wyszła na klatkę schodową. Uświadomiła sobie, że teraz jest naprawdę wolna, więc pewnie zamknęła za sobą drzwi znienawidzonej przeszłości. Nieodwołalnie rozpoczynała nowy etap swojego życia.

Chłodne, poranne powietrze orzeźwiło ją nieco. Po chwili poczuła jednak niemiły chłód pełzający po jej ciele, sięgnęła więc do torby po ciepły kardigan. Sam dotyk delikatnej welenki sprawiał wrażenie ciepła, więc bezzwłocznie narzuciła go na siebie. Zaczęła niespokojnie zerkać na wskazówki zegarka. Zdawało się jej, że każda minuta przemienia się w wieczność.

-Taksówka powinna być już od 5 minut. Do odjazdu pociągu pozostało tylko pół godziny. Jak tak dalej pójdzie, to nie zdążę- mruczała pod nosem, czując jednocześnie przypływ złości, która zataczała coraz szersze kręgi i dopadała nawet korporację przewoźników.

Nerwowo zaciskając pięści, dreptała wokół torby i dla zabicia czasu liczyła przejeżdżające obok samochody. W końcu dostrzegła samochód z napisem Taxi, więc odetchnęła z ulgą i udała się w jego stronę.

- Panienska dokąd się wybiera o tak wczesnej porze. Nie boi się panienska samotnie podróżować- dopytywał się miły taksówkarz.
- Jadę do babci na wakacje. Często podróżuje na tej trasie i zawsze jest spokojnie - kłamstwo okazało się na tyle wiarygodne, że staruszek popatrzył na nią z podziwem i uśmiechnął się pod wąsem.
- Tak powinno być. Wnuki powinny spędzać z dziadkami chociaż kilka tygodni w roku. Ostatnio z żoną bardziej czekamy na wakacje niż na święta Bożego Narodzenia. Już wczoraj w naszym domu zrobiło się wesoło, bo przyjechało troje wnucząt. Sami chłopcy, najmłodszy ma 6, a najstarszy 12 lat. Urwisy jakich mało. Ale to dobrze, powinni w tym wieku rozrabiać, a nie siedzieć przed ekranem jakiegoś komputera. Mieszkamy na wsi, więc całymi dniami włączą się po okolicy, grają w piłkę albo wspinają się po drzewach. Żonie wtedy jakby lat ubywa. Od rana krząta się po domu, gotuje, piecze ich ulubione ciasteczka i bułeczki, ceruje podarte spodnie. I nawet nie skarży się na ból pleców czy nóg, jakby nigdy wcześniej nie chorowała. Sam nie mogę doczekać się powrotu do domu. Dzisiaj obiecałem im wyprawę do lasu i budowę naszego wakacyjnego szałas. Na pewno będzie przy tym mnóstwo zabawy i śmiechu- mówił wyraźnie podniecony wizją zabaw z hałaśliwą gromadką wnuków.

Ewa zaczęła wsłuchiwać się w melodię płynącą ze ściszonego radia. Samochód zanurzał się w mgle gęstej jak wata cukrowa i nieustannie rozdzierając biały parawan, płynął ulicami jakby opustoszałego miasta. W oddali co chwilę pojawiały się światła z reflektorów nadjeżdżających samochodów, które przypominały roziskrzzone oczy jakiegoś potwora.

- Czy moja babcia też byłaby taka szczęśliwa, gdybym spędzała z nią wakacje? Czy jeszcze żyje? A może jest już zdziwaczalą starszą panią, z którą nie będzie można nawiązać kontaktu - próbowała odpowiedzieć sobie na kołaczące się w głowie pytania.

- Mogę podkreślić radio?- niespodziewane pytanie wyrwało ją z zamyślenia .

- Lubię słuchać piosenek Marka Grechuty. A tej najbardziej. Ale panienska to chyba innej muzyki słucha, więc jeśli przeszkadza, to proszę powiedzieć. Mogę zmienić stację i znaleźć coś innego.

- Też lubię tę piosenkę. Nawet chciałam pana o to poprosić-odpowiedziała grzecznie, chociaż już po raz drugi w rozmowie ze starszym panem mijała się z prawdą. Nie знаła tej piosenki i częściowo w ramach rehabilitacji, a poniekąd z braku lepszego zajęcia wsłuchiwała się w tekst wyśpiewywany przez nieco chropowaty głos artysty.

"Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy

Ważnych jest kilka tych chwil, na które czekamy"

Wysiadłszy z taksówki, nuciła bezwiednie fragment refrenu piosenki Marka Grechuty " Dni, których jeszcze nie znamy".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Anna Maria, dodano 27.07.2017 10:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.